

Falszywi bogowie

PUSTE OBIETNICE PIENIĘDZY, SEKSU I WŁADZY
ORAZ JEDYNA NADZIEJA, KTÓRA NAPRAWDĘ SIĘ LICZY

TIMOTHY KELLER



Tytuł oryginału: Counterfeit Gods
Autor: Timothy Keller
Tłumaczenie: Krzysztof Jasiński
Redakcja: Agnieszka Luberadzka
Korekta: Alicja Laskowska, Elżbieta Rogucka
Skład i przygotowanie do druku: Marta Legierska
Projekt graficzny okładki: Marta Legierska
Druk: Drukarnia im. A. Półtawskiego, Kielce

Polish Translation Copyright © 2020



Copyright © 2017 in Polish by Friendly Books
and Szaron Publisher
ul. Kościuszki 34 f, 83-200 Starogard Gdański,
tel. 58 775 31 15
tel. kom. 606 813 253 / friendly.books@wp.pl /
www.friendlybooks.pl



Wydawnictwo Szaron
43-450 Ustroń, ul. 3 Maja 49a,
tel.: 503 792 766 (503-SZA-RON)
e-mail: wydawnictwo@szaron.pl
www.szaron.pl
Wszelkie prawa zastrzeżone.

Wydanie oryginalne w języku angielskim:
COUNTERFEIT GODS

Copyright © 2009 by Timothy Keller
Published by the Penguin Group
Penguin Group (USA) LLC, 375 Hudson Street, New York,
New York 10014

All rights reserved.

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach masowego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

Cytaty biblijne pochodzą z:
Biblia Tysiąclecia, wyd. V, Pallotinum, Poznań 2003.

Wydanie I, 2020
ISBN 978-83-66051-85-0



Książkę można nabyć:
Księgarnia i hurtownia wysyłkowa Szaron
43-450 Ustroń, ul. 3 Maja 49a,
tel.: 503 792 766 (503-SZA-RON)
e-mail: wydawnictwo@szaron.pl / www.szaron.pl

SPIS TREŚCI

WSTĘP: FABRYKA BÓSTW	7
ROZDZIAŁ PIERWSZY: WSZYSTKO, CZEGO KIEDYKOLWIEK PRAGNAŁEŚ	27
ROZDZIAŁ DRUGI: MIŁOŚĆ NIE JEST WSZYSTKIM, CZEGO POTRZEBUJESZ	45
ROZDZIAŁ TRZECI: PIENIĄDZ ZMIENIA WSZYSTKO	69
ROZDZIAŁ CZWARTY: UWODZICIELSKI POWAB SUKCESU	92
ROZDZIAŁ PIĄTY: WŁADZA I CHWAŁA	115
ROZDZIAŁ SZÓSTY: UKRYTE BÓSTWA NASZEGO ŻYCIA	143
ROZDZIAŁ SIÓDMY: KONIEC FAŁSZYWYCH BÓSTW	169
EPILOG: ODKRYCIE I ZASTĄPIENIE FAŁSZYWYCH BÓSTW	179
BIBLIOGRAFIA	193
PODZIĘKOWANIA	195
O AUTORZE	197

*Moim synom,
Davidowi, Michaelowi i Jonathanowi,
którzy potrafią wyczuć to, co fałszywe*

WSTĘP

FABRYKA BÓSTW

Więcej jest bożyszcz niż rzeczywistości na świecie.

Friedrich Nietzsche, *Zmierzch bożyszcz*

DZIWNNA MELANCHOLIA

Krótko po tym, jak w połowie 2008 roku wybuchł światowy kryzys ekonomiczny, nastąpiła cała seria samobójstw ludzi, którzy wcześniej cieszyli się bogactwem i wysoką pozycją społeczną. Dyrektor finansowy Freddie Mac, jak popularnie nazywa się Federal Home Loan Mortgage Corporation (Federalna Spółka ds. Pożyczek Hipotecznych), powiesił się w piwnicy. Właściciel i dyrektor Sheldon Good, wiodącej firmy organizującej licytacje nieruchomości, strzelił sobie w głowę za kierownicą swojego czerwonego jaguara. Francuski finansista, który zarządzał majątkiem wielu królewskich i arystokratycznych rodów Europy i doprowadził do tego, że jego klienci stracili 1,4 miliarda dolarów w piramidzie finansowej Bernarda Madoffa, podciął sobie żyły i zmarł w swoim biurze przy Madison Avenue. Duński dyrektor Banku HSBC powiesił się w garderobie swojego apartamentu w Knightsbridge w Londynie, wynajmo-

wanego za 500 funtów za noc. Kiedy jeden z dyrektorów Bear Stearns dowiedział się, że nie zostanie zatrudniony przez bank JPMorgan Chase, który wykupił jego upadłą firmę, przedawkował leki i skoczył z dwudziestego dziewiątego piętra budynku, w którym mieściły się biura jego firmy. Jego przyjaciel powiedział: „Ta sprawa z Bear Stearns (...) złamała jego ducha”¹. Owe wydarzenia były ponurym przypomnieniem fali samobójstw, jaka nastąpiła po krachu giełdy w 1929 roku.

W latach trzydziestych XX wieku Alexis de Tocqueville spisał swoje słynne obserwacje z Ameryki i dostrzegł „dziwną melancholię, która nęka jej mieszkańców (...) pośród dobrobytu”². Amerykanie wierzyli, że dobrobyt zdoła ugasić ich tęsknotę za szczęściem, ale nadzieja ta okazała się iluzoryczna, ponieważ, jak dodał de Tocqueville: „niepełne radości tego świata nigdy nie zaspokoją [ludzkiego] serca”³. Owa dziwna melancholia manifestuje się na wiele sposobów, lecz zawsze prowadzi do rozpacz wywołanej bezowocnymi poszukiwaniami tego, czego pragniemy.

Istnieje różnica między smutkiem i rozpaczą. Smutek jest bólem, dla którego można znaleźć pocieszenie. Smutek bierze się z utraty jednej dobrej rzeczy spośród wielu innych. I tak, jeśli ktoś doświadczy problemów w karierze zawodowej, może znaleźć pocieszenie w relacjach z bliskimi, które pomogą mu ten okres przetrwać. Rozpacz zaś wymyka się pocieszeniu, gdyż jest wynikiem utraty rzeczy *ostatecznej*. Kiedy tracimy ostateczne, najważniejsze źródło znaczenia lub nadziei, nie ma

¹ Wszystkie te samobójstwa miały miejsce między majem 2008 r. a kwietniem 2009 r. Zostały zestawione w treści wpisu na blogu Twilight Language, <http://copycateffect.blogspot.com/2009/04/recess-x.html>.

² A. de Tocqueville, *Democracy in America*, tłum. G. Lawrence, New York: Harper 1988, s. 296, cyt. za: A. Delbanco, *The Real American Dream: A Meditation on Hope*, Cambridge, Mass.: Harvard University Press 1999, s. 3.

³ Tamże.

innych źródeł, do których moglibyśmy się zwrócić. To niszczy ducha człowieka.

Co jest przyczyną tej „dziwnej melancholii”, która przenika społeczeństwo nawet w czasie rozkwitu i gorączkowej aktywności i która obraca się w głęboką rozpacz, kiedy dobrobyt zanika? De Tocqueville twierdzi, że jest ona wynikiem sięgnięcia po jakąś „niepełną radość tego świata” i zbudowania na niej całego swojego życia. To definicja bałwochwalstwa.

KULTURA PEŁNA FAŁSZYWYCH BÓSTW

Wśród ludzi współczesnych słowo *bałwochwalstwo* przywołuje obrazy pierwotnych ludów oddających cześć posągom. Nowotestamentowa księga Dziejów Apostolskich zawiera wyraziste opisy kultur starożytnego świata greko-romańskiego. Każde miasto czciło swoje ulubione bóstwa i wznosiło świątynie wokół ich wyobrażeń, aby składać im hołd. Kiedy apostoł Paweł przybył do Aten, zobaczył, że miasto było dosłownie przepełnione wyobrażeniami takich bóstw (Dz 17,16). Nad wszystkim górował Partenon, świątynia Ateny, a obrazy innych bóstw wypełniały każdą przestrzeń publiczną. Była wśród nich Afrodyta, bogini piękności; Ares, bóg wojny; Artemis, bogini płodności i bogactwa; oraz Hefajstos, bóg rzemieślników.

Współczesne społeczeństwo w zasadzie nie różni się od starożytnych. Każda kultura zdominowana jest przez własny zestaw bóstw, posiada własnych „kapłanów”, totemy i rytuały. Ma też swoje sanktuaria – biurowce, spa i siłownie, studia i stadiony – w których należy składać ofiary, aby zapewnić sobie

błogosławieństwa dobrego życia i odsunąć od siebie nieszczęście. Czymże są bogowie piękna, władzy, pieniędzy i osiągnięć, jeśli nie właśnie tym, co osiągnęło mistyczne proporcje w życiu jednostek i całych społeczeństw? Może i nie mamy okazji pokłonić się fizycznie przed posągami Afrodyty, ale wiele młodych kobiet popada w depresję i zaburzenia łaknienia z powodu obsesyjnej troski o wygląd swojego ciała. Może i nie spalamy kadzidła na cześć Artemis, lecz gdy pieniądze i kariera stają się najważniejszą rzeczą w naszym życiu, składamy swoiste ofiary z dzieci, zaniedbując własne rodziny i wspólnoty, aby zyskać wyższą pozycję w kręgach biznesu i zdobyć większe bogactwo i prestiż.

Gdy Eliot Spitzer, gubernator stanu Nowy Jork, zrujnował swoją karierę, korzystając z usług luksusowych prostytutek, David Brooks zauważył, że nasza kultura stworzyła całą klasę ambitnych ludzi sukcesu z „niezrównoważeniem równie wielkim, jak ich pozycja”. Posiadają umiejętności społeczne, które ułatwiają relacje w wymiarze pionowym, wzmacniając ich pozycję wobec mentorów i przełożonych, ale nie mają niemal żadnych zdolności budowania relacji poziomych, z małżonkami, rodziną i przyjaciółmi. „Wielu kandydatów na urząd prezydenta twierdzi, że kandydują w imieniu swoich rodzin, mimo iż całe życie spędzają na kampaniach wyborczych, z dala od swoich najbliższych”. W miarę upływu lat narasta w nich przerażająca świadomość, że „ich wielkość nie wystarczy i że są samotni”⁴. Często zdarza się, że są całkowicie wyalienowani od swoich dzieci i małżonków. Próbuje stłumić ból i wdają się w romanse lub podejmują inne rozpaczliwe kroki, aby zapełnić wewnętrzną pustkę. W końcu dochodzi do rozpadu rodziny lub wybucha skandal – albo jedno i drugie.

⁴ D. Brooks, *The Rank-Link Imbalance*, „New York Times”, 14 marca 2008 r.

Złożyli wszystko w ofierze przed bóstwem sukcesu, ale to było za mało. W starożytności bóstwa były żłaknione krwi i niełatwo było je zadowolić. Nadal takie są.

BÓSTWA LUDZKIEGO SERCA

Trudno byłoby w przekonujący sposób dowieść tego w erze boomu internetowego, rozkwitu rynku nieruchomości czy bańki giełdowej, jakie miały miejsce w ciągu ostatnich dwudziestu lat. Jednak kryzys ekonomiczny z lat 2008–2009 odsłonił przed nami w całej okazałości to, co zyskało sobie nazwę „kultury chciwości”. Już dawno temu św. Paweł stwierdził, że chciwość nie jest jedynie niepożądanym zachowaniem. „Chciwość jest bałwochwalstwem”, napisał (Kol 3,5). Pieniądze, ostrzegął, mogą zyskać niemal boskie atrybuty, a nasz stosunek wobec nich nabiera cech czci i uwielbienia.

Pieniądze mogą stać się duchowym uzależnieniem i jak we wszystkich uzależnieniach ofiary są nieświadome jego prawdziwej siły. Podejmujemy coraz większe ryzyko, by czerpać coraz mniejszą satysfakcję z rzeczy, której łakniemy, aż przychodzi załamanie. I kiedy zaczynamy wracać do zdrowia, pytamy: „Co ja sobie myślałem? Jak mogłem być aż tak ślepy?”. Budzimy się jak ktoś z kacem, kto ledwie pamięta to, co wydarzyło się poprzedniego wieczoru. Ale dlaczego? Dlaczego zachowywaliśmy się tak nieracjonalnie? Dlaczego zupełnie straciliśmy z oczu to, co właściwe?

Biblia odpowiada, że ludzkie serce jest „fabryką bożków”⁵.

⁵ W ostatnich dekadach w świecie akademickim bałwochwalstwo na powrót staje się jedną

Większość ludzi, myśląc o bożkach, wyobraża sobie figurki różnych bóstw lub otaczane czcią ikony popkultury. I choć w wielu miejscach na świecie nadal można spotkać tradycyjne formy oddawania czci bożkom, wewnętrzne bałwochwalstwo, w głębi ludzkiego serca, jest zjawiskiem powszechnym. W Księdze Ezechiela 14,3 Bóg mówi o przywódcach Izraela: „mężowie ci wprowadzili *do serca* swoje bożki”. Z pewnością odpowiedzieliby oni jak każdy z nas: „Bożki? Jakie bożki? Nie widzę żadnych bożków”. Bóg mówił, że ludzkie serce sięga po dobre rzeczy, jak udana kariera, miłość, dobra materialne, a nawet rodzina, i czyni z nich najwyższe wartości. Nasze serca podnoszą te rzeczy do boskiej rangi i stawiają w centrum życia, gdyż wydaje nam się, że jeśli tylko zdołamy je zdobyć, znajdziemy w nich spełnienie, bezpieczeństwo i znaczenie⁶.

z wiodących kategorii analizy psychologicznej i społeczno-kulturowej. Po raz pierwszy stało się tak w czasach Feuerbacha, Marksa i Nietzschego, którzy używali terminologii „bałwochwalstwa”, aby krytykować religię i chrześcijaństwo, twierdząc, że Kościół stworzył Boga na własny obraz, by realizować swoje cele. Zob. M. Westphal, *Suspicion and Faith: The Religious Uses of Modern Atheism*, The Bronx: Fordham 1999. Po pewnym okresie zapomnienia koncepcja ta doczekała się przełomowego akademickiego opracowania autorstwa dwóch prominentnych filozofów żydowskich, Moshe Halbertala i Avishai Margalita, pt. *Idolatry* (Cambridge, Mass.: Harvard University Press 1992). Na podstawie tego dzieła powstała cała seria poważnych naukowych opracowań na ten temat. Zob. np. S. C. Barton, red., *Idolatry: False Worship in the Bible, Early Judaism, and Christianity*, London, New York: T and T Clark 2007; G. K. Beale, *We Become What We Worship: A Biblical Theology of Idolatry*, Downers Grove, Ill.: InterVarsity Press 2008; E. P. Meadors, *Idolatry and the Hardening of the Heart: A Study in Biblical Theology*, London, New York: T and T Clark 2006; B. S. Rosner, *Greed as Idolatry: The Origin and Meaning of a Pauline Metaphor*, Grand Rapids, Mich.: Eerdmans 2007.

⁶ W Biblii bałwochwalstwo, co oczywiste, obejmuje rytualną część dla bóstw innych niż prawdziwy Bóg Izraela. Oznacza poklonienie się, „całowanie ręki” lub składanie ofiar bóstwom innych religii i narodów (Wj 20,3; 23,13; Hi 31,26–28; Ps 44,20–21). Każdy, kto tak czyni, przepuszcza Boże zbawienie (Jon 2,8). Lecz Biblia pokazuje jasno, że nie możemy ograniczać bałwochwalstwa do dosłownego skłaniania się przed wizerunkami fałszywych bóstw. Można oddawać się mu w głębi duszy i serca, nie robiąc niczego dosłownie i na zewnątrz (Ez 14,3nn). To zastąpienie Boga w sercu czymś innym. Na przykład prorok Habakuk pisze o Babilończykach: „przestępcą jest ten, kto ubóstwia swą siłę” i zauroczony swą potęgą militarną „ofiara składa swojej sieci, pali kadzidło niewodowi swemu” (Ha 1,11.16). W 16 rozdziale Księgi Ezechiela oraz 2 i 3 rozdziale Księgi Jeremiasza prorocy oskarżają Izrael o bałwochwalstwo, ponieważ naród zawarł sojusze ochronne z Egiptem i Asyrią. Te traktaty zobowiązywały ich do płacenia wysokich podatków i politycznego podporządkowania w zamian za ochronę wojskową. Prorocy uznali to za bałwochwalstwo, gdyż Izrael polegał na Egipcie i Asyrii w związku

Kluczowym elementem powieści *Władca Pierścieni* jest Pierścień Władzy – stworzony przez Saurona, władcę ciemności – który deprawuje każdego, kto spróbuje go użyć, jakkolwiek dobre byłyby jego intencje. Ów Pierścień jest, jak określa go profesor Tom Shippey, „psychicznym wzmacniaczem”, który sięga po najgłębsze pragnienia ludzkiego serca i wyolbrzymia je do bałwochwalczych proporcji⁷. Niektóre pozytywne postaci w powieści pragną wyzwolić niewolników, obronić ziemię swojego ludu lub wymierzyć sprawiedliwą karę czyniącym zło. To wszystko są dobre cele. Lecz Pierścień sprawia, że są gotowi zrobić *wszystko*, aby tylko je osiągnąć. W ten sposób dobra rzecz staje się absolutem, który zwycięża z każdą inną wartością lub oddaniem. Ten, który zakłada Pierścień, jest przezeń coraz bardziej uzależniony i zniewolony, gdyż taka jest natura rzeczy otaczanej bałwochwalczą czcią. Nie możemy bez niej żyć, musimy ją osiąść, co skłania nas do łamania zasad, które niegdyś wyznawaliśmy, krzywdzenia innych, a nawet siebie samych, byle tylko ją zdobyć. Fałszywe bóstwa są duchowym uzależnieniem, które wiedzie do straszliwego zła, tak w powieści Tolkiena, jak i w rzeczywistości.

z zapewnieniem bezpieczeństwa, które mógł dać im jedynie Bóg (Halbertal i Margalit, *Idolatri*, s. 5–6). Kiedy król Saul sprzeniewierzył się Słowu Pana, przekazanemu przez Samuela, i zaczął prowadzić sprawy i politykę zagraniczną w sposób typowy dla imperialistycznych potęg, Samuel obwieścił mu, że tak butne nieposłuszeństwo wobec Pana *było* bałwochwalstwem (1 Sm 15,23). Zatem w Biblii bałwochwalstwo to zwracanie się ku własnej mądrości i zdolnościom lub innej stworzonej rzeczy w poszukiwaniu mocy, akceptacji, pociechy i bezpieczeństwa, które jedynie Bóg może zapewnić. Jedną z klasycznych protestanckich ekspozycji bałwochwalstwa jest kazanie purytańskiego duchownego D. Clarksona pt. *Bałwochwalstwo duszy wyklucza człowieka z nieba* (*The Works of David Clarkson*, Edinburgh: James Nichols 1864, t. 2). Clarkson wprowadza rozróżnienie między „zewnątrznym” bałwochwalstwem, na które składa się dosłowne klanianie się fizycznym wizerunkom, oraz „wewnętrzny” bałwochwalstwem, na które składają się czyny duszy. „Kiedy umysł jest najmocniej pochłonięty rzeczą, a serce i uczucia najmocniej do niej przywiązane, to właśnie jest hołdem *duszy*; a to jest (...) hołd należny jedynie Panu, który winien zajmować pierwsze, najwyższe miejsce tak w naszych umysłach, sercach i działaniach” (s. 300).

⁷ T. Shippey, *J. R. R. Tolkien: Author of the Century*, New York: Houghton Mifflin 2000, s. 36.

WSZYSTKO MOŻE STAĆ SIĘ BOŻKIEM

Sytuacja kulturowa, w jakiej się obecnie znajdujemy, otwiera przed nami pewne możliwości. Wielu ludzi z większą otwartością przyjmuje teraz biblijne ostrzeżenia, że pieniądze mogą stać się czymś znacznie więcej. Mogą przerodzić się w potężne, zachłanne, zmieniające całą kulturę bóstwo, fałszywego boga, który łamie serce swoich wyznawców. Sęk w tym, że jesteśmy tak bardzo skupieni na problemie chciwości, który skłonni jesteśmy dostrzegać u „tych bogaczy”, że nie uświadamiamy sobie najbardziej podstawowej prawdy. Wszystko może stać się bożkiem i wszystko zapewne już nim było.

Najsłynniejszym kodeksem moralnym na świecie jest Dekalog, czyli Dziesięć Przykazań. Pierwsze przykazanie głosi: „Ja jestem Pan, Bóg twój (...). Nie będziesz miał cudzych bogów obok Mnie!” (Wj 20,2–3). To rodzi naturalne pytanie, co to znaczy „inni bogowie”? I natychmiast pada odpowiedź: „Nie będziesz czynił żadnej rzeźby ani żadnego obrazu tego, co jest na niebie wysoko, ani tego, co jest na ziemi nisko, ani tego, co jest w wodach pod ziemią! Nie będziesz oddawał im pokłonu i nie będziesz im służył (...).” (Wj 20,4–5). Te słowa odnoszą się do wszystkiego, co jest na świecie. Większość ludzi wie, że z pieniędzy można uczynić sobie boga, podobnie zresztą jak z seksu. W rzeczywistości jednak *wszystko* w ludzkim życiu może stać się bożkiem, alternatywą wobec Boga, fałszywym bóstwem.

Słyszałem historię o oficerze armii, który z tak wielką przesadą wdrażał dyscyplinę wojskową i fizyczną w podległych sobie oddziałach, że złamał ich morale. Rezultatem tego było załamanie komunikacji na polu walki i ofiary pośród żołnierzy.

Znałem kobietę, która dorastając, poznała, czym jest ubóstwo. Gdy była dorosła, tak bardzo zależało jej na bezpieczeństwie finansowym, że zlekceważyła wiele potencjalnie udanych relacji, aby poślubić bogatego mężczyznę, którego w rzeczywistości wcale nie kochała. W rezultacie niedługo potem doszło do rozwodu i popadła we wszystkie te problemy finansowe, których tak bardzo się obawiała. Wygląda na to, że niektórzy zawodnicy ligi baseballowej, dążąc do gry na najwyższym poziomie, sięgali po sterydy i inne środki dopingowe. W rezultacie ich ciała bardziej ucierpiały i ich reputacja została bardziej splamiona, niż gdyby pogodzili się z tym, że są dobrymi, a nie wybitnymi graczami. Rzeczy, na których ci ludzie budowali całe swoje szczęście, obróciły się w ich rękach w pył, *właśnie* dlatego, że zbudowali na nich całe swoje szczęście. W każdym przypadku jedna z wielu dobrych rzeczy została podniesiona do rangi najwyższego dobra i wymagania, które się z nią wiązały, przeważały nad wszystkimi innymi wartościami⁸. Lecz fałszywi bogowie zawsze rozczarowują, czasami w bardzo niszczący sposób.

Czy to złe pragnąć dyscypliny wśród żołnierzy, bezpieczeństwa finansowego czy sukcesów w sporcie? Bynajmniej. Lecz te historie wskazują na błąd, jaki często popełniamy, słysząc o biblijnej koncepcji bałwochwalstwa. Uważamy, że bóstwa to coś złego dla człowieka, ale niemal nigdy tak nie jest. Im więk-

⁸ Oto jak pod koniec swego autorytatywnego dzieła pt. *Idoltry* M. Halbertal i A. Margalit podsumowują istotę bałwochwalstwa: „Nadawanie najwyższej wartości nie oznacza koniecznie przypisywania zestawu metafizycznych, boskich atrybutów; akt nadania najwyższej wartości wymaga życia pełnego poświęcenia i najwyższego oddania komuś lub czemuś. Najwyższą wartość można nadać wielu rzeczom (...). W tym *rozszerzeniu* uwielbienia postawa religijna postrzegana jest nie jako część metafizyki ani jako wyraz zwyczajowych rytuałów, lecz jako forma absolutnego oddania; postawy, która obraca coś w byt boski. Coś staje się absolutem dlatego, że jest jednocześnie wymagające i najważniejsze. Rodzi przekonanie, że przewyższa wszelkie inne roszczenia (...). Każda nieabsolutna wartość, która zostaje podniesiona do rangi absolutu i zajmuje centralne miejsce w życiu, wymagając pełnego oddania, jest bałwochwalstwem” (za: *Idoltry*, Cambridge, Mass.: Harvard University Press 1992, s. 245–246).

sze dobro, tym bardziej będziemy skłonni upatrywać w nim spełnienia naszych najgłębszych potrzeb i nadziei. Wszystko może stać się fałszywym bóstwem, a szczególnie to, co w życiu najlepsze.

JAK STWORZYĆ BOGA

Czym jest bożek? To każda rzecz, która jest dla nas ważniejsza od Boga, każda rzecz, która absorbuje nasze serce i wyobraźnię bardziej niż Bóg, każda rzecz, z której próbujemy czerpać to, co jedynie Bóg może nam dać⁹.

Fałszywy bóg to każda rzecz, która zyskuje w życiu tak centralną i zasadniczą rolę, że gdy jej zabraknie, wydaje się, że nie warto żyć. Bóstwo ma tak wielką władzę w naszym sercu, że jesteśmy gotowi poddać mu wszystkie pragnienia i wysiłki, wszystkie zasoby emocjonalne i finansowe, nawet się nad tym nie zastanawiając. Może nim być rodzina i dzieci, kariera i zarabianie pieniędzy, osiągnięcia i sława, czy nawet ratowanie reputacji i pozycji społecznej. Może nim być romantyczna relacja, uznanie współpracowników, kompetencje i umiejętności, wygoda i bezpieczeństwo, piękno lub intelekt, działalność polityczna lub społeczna, moralność i cnota, a nawet sukces

⁹ „Kiedy pewna skończona wartość (...) [staje się] główną wartością, według której osądzone są inne wartości (...) [i] podnoszona jest do centralnej rangi i przedstawiona jako ostateczne źródło znaczenia, to znaczy, że człowiek wybrał to, co Żydzi i chrześcijanie nazywają *bogiem*. (...) By być czczonym jak bóg, dana rzecz musi być wystarczająco dobra, aby mogła wiarygodnie zostać uznana za prawowite centrum wartości człowieka (...). Człowiek czyni sobie boga, kiedy skończona wartość jest czczona, adorowana i postrzegana jako ta, bez której nie można prawdziwie cieszyć się życiem” (za: T. C. Oden, *Two Worlds: Notes on the Death of Modernity in America and Russia*, Downers Grove, Ill: InterVarsity Press 1992, s. 95).

w służbie chrześcijańskiej. Kiedy sensem naszego życia staje się pomaganie innej osobie, możemy nazywać to współzależnieniem, lecz w istocie jest to bałwochwalstwo. Bóstwem jest każda rzecz, na którą patrząc, mówimy w głębi serca: „Jeśli to zdobędę, moje życie będzie miało znaczenie, będę wiedział, że jestem kimś, poczuję się silny i bezpieczny”. Taką relację można opisać na wiele sposobów, jednak najlepszym z nich jest zapewne *uwielbienie*.

Starożytni poganie nie ulegali urojeniom, gdy niemal wszystko przedstawiali jako bogów. Mieli bóstwa seksu, pracy, wojny, pieniędzy i narodów – po prostu dlatego, że wszystko może stać się bożyszczem, które włada i pełni rolę boga w sercu człowieka lub w życiu całego narodu. Przykładowo fizyczne piękno jest pozytywne, lecz jeśli je „ubóstwimy”, jeśli czynimy je najważniejszym w życiu człowieka lub społeczeństwa, mamy do czynienia nie z samym pięknem, lecz z Afrodytą. I tak oto ludzie i całe kultury popadają w obsesję na punkcie swojego wyglądu, poświęcają mu przesadną ilość czasu i pieniędzy i czynią z niego kryterium, na podstawie którego krzywdząco oceniają innych. Jeśli cokolwiek staje się dla nas ważniejsze niż Bóg, to jest to fałszywym bóstwem.

Biblijna koncepcja bałwochwalstwa jest niezwykle wyrafinowaną ideą, integrującą w sobie kategorie intelektualne, psychologiczne, społeczne, kulturowe i duchowe. Istnieją bóstwa osobiste, jak romantyczna miłość lub rodzina, pieniądze, władza, osiągnięcia, miejsce w określonych kręgach społecznych, emocjonalna zależność innych od naszej osoby, zdrowie, sprawność lub fizyczne piękno. Wielu ludzi upatruje w takich rzeczach znaczenia, spełnienia lub nadziei, które mogą pochodzić jedynie od Boga.

Są również bóstwa kulturowe, jak siła militarna, postęp technologiczny i koniunktura gospodarcza. Tradycyjne społeczeństwa czynią swoimi bóstwami rodzinę, ciężką pracę, obowiązek i moralną cnotę, a w kulturze zachodniej są nimi wolność osobista, samopoznanie, dostatek i spełnienie. Wszystkie te dobre rzeczy mogą zyskać nieproporcjonalnie wielką rolę i moc w społeczeństwie, i często tak się dzieje. Obiecują nam bezpieczeństwo, pokój i szczęście – jeśli tylko oprzemy na nich swoje życie.

Istnieją również bóstwa intelektualne, często nazywane *ideologiami*. I tak w końcu XIX i na początku XX wieku intelektualiści europejscy nabrali przekonania o słuszności poglądów Rousseau, że człowiek jest ze swojej natury dobry, a wszystkie problemy społeczne są rezultatem niewystarczającej edukacji i socjalizacji. Druga wojna światowa rozwiązała tę iluzję. Beatrice Webb, uważana przez wielu za twórczynię nowożytnego państwa opiekuńczego w Wielkiej Brytanii, napisała:

Kiedys – w 1890? – napisałam w pamiętniku: „Stawiam wszystko na to, że ludzka natura z konieczności jest dobra (...)”. [Teraz, trzydzieści pięć lat później, rozumiem,] jak trwały jest ludzki pęd i instynkt do złego – jak niewielka jest nadzieja, aby choć trochę je zmienić – na przykład urok bogactwa i władzy – przez jakiegokolwiek zmiany w mechanizmach [społecznych] (...). Żadna ilość wiedzy ani rozwój naukowy w niczym nam nie pomogą, jeśli nie zdołamy pohamować impulsów do złego¹⁰.

W 1920 roku w książce pt. *Historia świata* H. G. Wells opiewał wiarę w postęp ludzkości. W 1933 roku w *The Shape of*

¹⁰ M. I. Cole, red., *Beatrice Webb's Diaries, 1924–1932*, London: Longmans, Green, and Co. 1956, s. 65.

Things to Come (Rzeczy, które nadejdą) zbulwersowany egoizmem i agresją narodów europejskich Wells przekonywał, że jedyną nadzieją jest przejęcie władzy przez intelektualistów i wprowadzenie przymusowych programów edukacyjnych podkreślających wagę pokoju, równości i sprawiedliwości. W 1945 roku w *Mind at the End of Its Tether* (Umysł u kresu swych sił) napisał: „*Homo sapiens*, jak z zadowoleniem zwykł się określać, jest (...) skończony”. Co stało się z Wellsem i Webb? Sięgnęli po częściową prawdę i podnieśli ją do rangi prawdy absolutnej, która miałaby wszystko wyjaśnić i ulepszyć. Stawiając wszystko na ludzką dobroć, wynosili ją do najwyższej rangi i zastępowali nią Boga.

W każdej sferze zawodowej istnieją bóstwa, absolutne wartości niepodlegające negocjacom. W świecie biznesu wyrażenie siebie ustępuje miejsca najwyższej wartości, jaką jest zysk. W świecie sztuki jest na odwrót. W imię odkupienia, które postrzegane jest jako najwyższa potrzeba ludzkości, wszystko zostaje podporządkowane wyrażeniu siebie. Fałszywi bogowie są wszędzie.

KOCHAJ, UFAJ I SŁUCHAJ

By ukazać, jak ludzie odnoszą się do bóstw swoich serc, Biblia używa trzech podstawowych metafor. Ludzie *kochają* bóstwa; *ufają* bóstwom i *śluchają* bóstw¹¹.

Czasami Biblia traktuje o bóstwach, przywołując metaforę małżeństwa. To Bóg powinien być naszym prawdziwym małżonkiem, ale gdy pragniemy i rozkoszujemy się innymi rzeczami bardziej niż Bogiem, dopuszczamy się duchowego cudzołóstwa¹². Miłość lub sukces mogą stać się „fałszywymi kochankami”, obiecując nam, że poczujemy się kochani i docenieni. Bóstwa pobudzają wyobraźnię i łatwo można dostrzec je w treści naszych marzeń. Jakie wyobrażenia sprawiają nam radość? Jakie są nasze najgłębsze marzenia? Zwracamy się ku bóstwom w poszukiwaniu miłości, poczucia wartości, piękna, znaczenia i uznania.

Kwestia bóstw poruszana jest w Biblii również za pomocą metafor religijnych. To Bóg powinien być naszym prawdziwym Zbawicielem, oczekujemy jednak, że osobiste osiągnięcia i dobrobyt materialny zapewnią nam pokój i bezpieczeństwo, których potrzebujemy¹³. Bóstwa dają nam poczucie, że panu-

¹¹ B. Rosner najlepiej ukazuje podstawy każdego z tych trzech modeli w egzegezie biblijnej i historii interpretacji. Zob. s. 43–46 i rozdział 10, w: B. S. Rosner, *Greed as Idolatry: The Origin and Meaning of a Pauline Metaphor*, Grand Rapids, Mich.: Eerdmans 2007. Znaczną część swojej analizy oparł na dziele M. Halbertala i A. Margalita, *Idolatry*, Cambridge, Mass.: Harvard University Press 1992. Większość opracowań na temat bałwochwalstwa podkreśla tylko jeden z trzech modeli.

¹² Teksty biblijne, które przedstawiają bałwochwalstwo jako cudzołóstwo wobec Boga, naszego prawdziwego małżonka, to: Jr 2,1–4,4; Ez 16,1–63; Oz 1–4; Iz 54,5–8; 62,5. Zob. również rozdział 1 „Idolatry and Betrayal”, w: Halbertal, Margalit, *Idolatry*.

¹³ Biblijne teksty, które przedstawiają bałwochwalstwo jako samozbawienie, odrzucenie Boga jako prawdziwego Zbawiciela, to m. in. fragmenty, w których Bóg pyta: „Gdzie są bogowie, których sobie uczyniłaś? Niech przybędą na pomoc, jeżeli cię mogą wybawić, gdy spadnie na ciebie nieszczęście. Bo ile masz miast, tyle też bogów swoich, Judo!” (Jr 2,28). Por. Sdz 10,13–14; Iz 45,20; Pwt 32,37–38. Zob. także 1 Sm 15,23, gdzie pełna arogancji samowystarczalność uważana jest za bałwochwalstwo.

jemy nad sytuacją. Możemy rozpoznać je, przyglądając się swoim koszmarom. Czego boimy się najbardziej? Jakie rzeczy, gdyby zostałyby nam odebrane, uczyniłyby nasze życie niewartym tego, aby dalej żyć? Składamy „ofiary”, aby przebłagać nasze bóstwa i przypodobać się im, wierząc, że będą zdolne nas ochronić. Spoglądamy ku naszym bożyszczykom z nadzieją, że dadzą nam poczucie pewności i bezpieczeństwa.

W Słowie Bożym znajdziemy również temat bóstw przedstawiony za pomocą metafor politycznych. Bóg powinien być naszym jedynym Mistrzem i Panem, z natury jednak służymy temu, w czym pokładamy miłość i zaufanie. Każda rzecz, która staje się dla nas ważniejsza i niezbywalna, staje się bóstwem, które nas zniewala¹⁴. Zgodnie z tym paradygmatem możemy dostrzec bóstwa, przyglądając się swoim najbardziej nieustępliwym emocjom. Co sprawia, że ogarnia nas niepoohamowany gniew, niepokój lub rozpacz? Co wpędza nas w poczucie winy, z którego nie potrafimy się otrząsnąć? Bóstwa panują nad nami, gdyż wydaje nam się, że musimy je posiąść albo życie będzie pozbawione znaczenia.

To, co nas kontroluje, jest naszym panem. Osoba, która poszukuje władzy, jest kontrolowana przez władzę. Osoba, która poszukuje akceptacji, jest kontrolowana przez ludzi, którym pragnie się przypodobać. Nie kontrolujemy samych siebie. Jesteśmy kontrolowani przez pana naszego życia¹⁵.

¹⁴ Biblijne teksty, które przedstawiają bałwochwalstwo jako duchową zdradę, sprzeniewierzenie się prawdziwemu Królowi, to 1 Sm 8,6–8; 12,12; Sdz 8,23. List do Rzymian 1,25–26 uczy, że musimy „służyć” i być posłusznym rzeczom, które otaczamy czcią i na których opieramy swoje życie (w. 25). Wers 26 wyjaśnia, że serce wpada wtedy w uścisk przemożnych, chaotycznych popędów i pragnień. Nowy Testament wspomina te bałwochwalcze, zniewalające pragnienia (gr. *epithumia*), kiedy konieczne jest podkreślenie potrzeby osobistej zmiany. Zob. Ga 5,16nn; Ef 2,3; 4,22; 1 P 2,11; 4,2; 1 J 2,16; Jk 1,14nn. Zob. również rozdział 8, „Idolatriy and Political Authority”, w: Halbertal, Margalit, *Idolatriy*.

¹⁵ R. Pippert, *Out of the Saltshaker*, Downers Grove, Ill.: InterVarsity Press 1979, s. 53.

To, co wielu ludzi nazywa „problemami psychologicznymi”, jest po prostu manifestacją bałwochwalstwa. Perfekcjonizm, pracoholizm, chroniczny brak zdecydowania, potrzeba kontrolowania życia innych – wszystko to wyrasta z faktu, że uczyniliśmy dobre rzeczy bóstwami, które gdy staramy się je przebłagać, wymuszają na nas całkowite poddanie. Bóstwa dominują nad naszym życiem.

NASZĄ SZANSĄ JEST ODCZAROWANIE

Jak już stwierdziliśmy, istnieje wielka różnica między smutkiem i rozpaczą, gdyż rozpacz jest smutkiem nie do zniesienia. W większości przypadków o różnicy między nimi stanowi bałwochwalstwo. Pewien koreański biznesmen odebrał sobie życie po tym, jak stracił większość z zainwestowanych przez siebie 370 milionów dolarów. Jego żona powiedziała policji: „Kiedy indeks giełdowy spadł poniżej tysiąca punktów, przestał jeść i zaczął pić bez przerwy przez kilka dni, aż w końcu postanowił się zabić”¹⁶. Podczas wielkiego kryzysu finansowego w latach 2008–2009 słyszałem, jak pewien mężczyzna – nazwijmy go Bill – opowiadał o tym, że gdy trzy lata wcześniej stał się chrześcijaninem, przestał czerpać poczucie bezpieczeństwa z posiadanego majątku i oparł je na swojej relacji z Bogiem przez Chrystusa¹⁷. „Gdyby do załamania gospodarki doszło trzy lata

¹⁶ Jego samobójstwo zostało opisane w cytowanym wcześniej blogu, <http://copycateffect.blogspot.com/2009/04/recess-x.html>.

¹⁷ Zmieniłem jego imię, jak również imiona innych osób w tej książce, których losy przedstawiam jako przykład opisywanych zasad.

wcześniej, nie wiem, jak zdołałbym stawić temu czoła i czy w ogóle miałbym się żyć dalej. Dzisiaj mogę z całą pewnością stwierdzić, że nigdy w życiu nie czułem się szczęśliwszy”.

Mimo iż wydaje nam się, że żyjemy w przenikniętym materializmem świecie, w rzeczywistości nasze serca pokładają ufność w fałszywych bóstwach, połączanych bożkach naszych czasów. Kiedy światowa gospodarka legła w ruinie, wiele z tych bożków, którym przez lata oddawaliśmy hołd, rozpadło się w proch wokół nas. To wielka szansa. Na krótki czas zostaliśmy „odczarowani”. W baśniach to słowo oznacza, że zaklęcie rzucone przez złego czarownika zostało przełamane i przed bohaterami otwiera się szansa ucieczki. Osobiście doświadczamy tego w chwilach, kiedy jakieś wielkie przedsięwzięcia, dążenia lub osoby, na których budowaliśmy swoją nadzieję, okazują się niezdolne zapewnić nam tego, co (jak się nam wydawało) obiecały. Bardzo rzadko jest to doświadczeniem całego społeczeństwa.

By pójść naprzód i uwolnić się z rozpacz, musimy dostrzec bóstwa, które władają w naszej kulturze i w naszych sercach. Ale to nie wystarczy. Jedynym sposobem, aby wyzwolić się z niszczącego wpływu fałszywych bóstw, jest zwrócenie się ku prawdziwemu Bogu. Żyjący Bóg, który objawił się na górze Synaj i na krzyżu, jest jedynym Panem, który, jeśli Go odnajdziesz, może dać ci prawdziwe spełnienie, a jeśli Go zawiedziesz, może prawdziwie ci przebaczyć.

FAŁSZYWI BOGOWIE

ROZDZIAŁ PIERWSZY

WSZYSTKO, CZEGO KIEDYKOLWIEK PRAGNAŁEŚ

NAJGORSZA RZECZ, JAKA MOŻE NAS SPOTKAĆ

Większość ludzi przeżywa życie, próbując spełnić swoje najskrytsze marzenia. Czyż nie na tym ono polega, na pogoni za szczęściem? Bezustannie poszukujemy dróg pozyskania rzeczy, których pragniemy, i jesteśmy gotowi poświęcić wiele, aby je osiągnąć. Nigdy nawet nie przyjdzie nam na myśl, że spełnienie najgłębszych pragnień naszego serca może być najgorszą rzeczą, jaka może nas spotkać.

Razem z żoną znaleźmy kiedyś pewną kobietę, Annę, która rozpaczliwie pragnęła mieć dzieci. W końcu wyszła za mąż i wbrew przypuszczeniom lekarzy, pomimo zaawansowanego wieku urodziła dwójkę zdrowych dzieci. Jednak jej marzenia się nie spełniły. Przemożne pragnienie, aby zapewnić dzieciom doskonałe warunki do życia, uniemożliwiło jej cieszenie się nimi. Jej nadopiekuńczość, lęki, obawy i potrzeba kontrolowania każdego szczegółu ich życia głęboko unieszczęśliwiały całą rodzinę. Starsze z dzieci Anny nie radziło sobie w szkole i zdradzało oznaki poważnych problemów emocjonalnych. Młodsze przepełniał gniew. Bardzo prawdopodobne, że to właśnie jej pragnienie, aby zapewnić dzieciom wspaniałe życie, doprowa-

działo je do ruiny. Spełnienie najskrytszych marzeń może się okazać najgorszą rzeczą, jaka kiedykolwiek ją spotkała.

Pod koniec lat osiemdziesiątych Cyntia Heimel napisała: „W chwili, kiedy ktoś staje się celebrytą, staje się potworem” i jako przykład podała nazwiska trzech gwiazd Hollywood, które znała, zanim stały się sławne. Niegdyś byli „zupełnie miłymi ludźmi (...) teraz stali się wyższymi istotami i ich gniew jest straszny”. Dodała także, że pod ciężarem sławy i popularności wszystkie ułomności i wady charakteru stają się dwukrotnie gorsze¹⁸. Aż chce się dociekać, kim były te gwiazdy z lat osiemdziesiątych, ale nie potrzebujemy tego wiedzieć. I teraz jest wiele „ważnych postaci”, których życie, relacjonowane na pierwszych stronach gazet, przebiega według tego samego wzorca. Imiona i nazwiska się zmieniają, ale wzorzec pozostaje ten sam.

NIEUNIKNIONOŚĆ BAŁWOCHWALSTWA

Dlaczego realizacja najgłębszych pragnień serca tak często okazuje się katastrofą? W Liście do Rzymian św. Paweł napisał, że jedna z najgorszych rzeczy, jaką Bóg może uczynić ludziom, to „wydać ich [na] pożądania ich serc” (Rz 1,24). Dlaczego największą karą, jaką można sobie wyobrazić, jest pozwolić komuś zrealizować swoje największe marzenie? Dlatego że nasze serca obracają te pragnienia w bóstwa. Chwilę potem apostoł Paweł w jednym zdaniu podsumował historię ludzkości:

¹⁸ C. Heimel, *If You Can't Live Without Me, Why Aren't You Dead Yet?*, New York: Grove Press, 2002, s. 13. Powyższy cytat pojawił się pierwotnie w „The Village Voice”.

„Prawdę Bożą przemienili oni w kłamstwo i stworzeniu oddawali cześć, i służyli jemu, zamiast służyć Stwórcy” (Rz 1,25). Każdy człowiek musi dla czegoś żyć. Coś musi zawładnąć naszą wyobraźnią, zdobyć najbardziej fundamentalną ufność i nadzieję naszych serc. Lecz według Biblii bez interwencji Ducha Świętego nigdy nie zwrócimy ich ku Bogu.

Jeśli zwracamy się ku rzeczom stworzonym, oczekując, że dadzą nam znaczenie, nadzieję i szczęście, którymi może obdarzyć nas jedynie Bóg, w końcu mocno się rozczarujemy. Wspomniana już Anna, która rujnowała życie swoich dzieci, nie tyle „za bardzo kochała swoje dzieci”, co raczej, w porównaniu z nimi, za mało kochała Boga. W rezultacie dzieci – jej bożki – złamały się pod ciężarem jej oczekiwań.

Dwóch żydowskich filozofów, którzy dobrze znali Pismo Święte, doszło do wniosku, że „Centralną (...) zasadą Biblii jest odrzucenie bałwochwalstwa”¹⁹. Dlatego księga ta pełna jest historii opisujących postacie oddające cześć bożkom i niszczące skutki tego czynu. Każdemu fałszywemu bóstwu, jakie może zawładnąć ludzkim sercem – miłości, pieniądзом, sukcesowi czy władzy – poświęcona jest wymowna historia biblijna, która wyjaśnia, jak ów rodzaj bałwochwalstwa zdobywa sobie miejsce w naszym życiu.

Jedną z głównych postaci biblijnych jest Abraham. Jak większość mężczyzn w starożytności, pragnął mieć syna i dziedzica, który zachowa jego imię. Lecz w przypadku Abrahama było to najgłębsze pragnienie jego serca. W końcu urodził mu się syn. Teraz miał wszystko, czego zawsze pragnął. A wtedy Bóg kazał mu z tego wszystkiego zrezygnować.

¹⁹ Halbertal, Margalit, *Idolatriy*, s. 10.

POWOŁANIE ABRAHAMA

Jak czytamy w Piśmie Świętym, Bóg przyszedł do Abrahama i złożył mu zadziwiającą obietnicę. Jeśli Abraham będzie Mu wierny i posłuszny, Bóg będzie przez niego i jego potomków błogosławił wszystkim narodom ziemi. Lecz aby tak się stało, Abraham musiał *pójść*. „Wyjdź z twojej ziemi rodzinnej i z domu twego ojca do kraju, który ci ukażę” (Rdz 12,1). Bóg wezwał Abrahama, aby porzucił wszystko, co znał – przyjaciół, większość rodziny i wszystko, w czym mógł upatrywać źródło bezpieczeństwa, powodzenia i pokoju – i udał się na pustkowie, nie wiedząc, dokąd zmierza. Ze względu na Boga musiał zrezygnować niemal ze wszystkich ziemskich nadziei i rzeczy, których pragnie ludzkie serce.

I zrobił to. Bóg wezwał go, aby „wyszedł”, a on poszedł, „nie wiedząc, dokąd idzie” (Hbr 11,8).

Mimo to, choć Boże powołanie wymagało wyzbycia się różnych nadziei, dało mu również inną, nową nadzieję. Proroctwo głosiło, że przez jego rodzinę – „twoje potomstwo” (Rdz 12,7) – błogosławione będą narody ziemi (Rdz 12,3). To znaczyło, że będzie miał dzieci. Sara, żona Abrahama, nie była w stanie zająć w ciążę. Pod kątem biologicznym wydawało się niemożliwe, aby mieli potomstwo. Jednak Bóg obiecał, że Abraham będzie miał syna.

Lecz gdy mijały kolejne lata i dekady, coraz trudniej było uwierzyć w Bożą obietnicę. W końcu, gdy Abraham miał już ponad sto lat, a Sara ponad dziewięćdziesiąt (Rdz 17,17; 21,5), kobieta wydała na świat syna, Izaaka. To oczywiste, że stało się tak dzięki Bożej interwencji, a imię „Izaak” oznaczało „śmiech”, w nawiązaniu zarówno do radości, jaką odczuwali

jego rodzice, jak i trudności, z jaką przyszło im uwierzyć, że Bóg da im to, co obiecał.

Lata dręczącego oczekiwania odciskają bolesne piętno, o czym może zaświadczyć każda para borykająca się z niepłodnością. Ciągłe odwlekanie się spełnienia obietnicy uszlachetniło wiarę Abrahama, co było niezwykle ważne. Ale długie lata bezdzietności odniosły również inny skutek. Nigdy żaden mężczyzna nie pragnął syna bardziej niż Abraham. Wyzbył się wszystkiego, aby tego doczekać. Czuł, że gdy urodzi się mu syn, to wszyscy w końcu zobaczą, że nie był głupcem, rezygnując ze wszystkiego, aby zaufać Bożemu Słowu. W końcu miałby dziedzica, syna na własne podobieństwo, to, czego pragnęli wszyscy patriarchowie na starożytnym Bliskim Wschodzie. Czekał, ponosił ofiary i w końcu jego żona urodziła dziecko – i to był chłopiec!

Lecz oto pojawia się pytanie – czy czekał i ponosił ofiary ze względu na Boga, czy po to, aby mieć syna? Czy Bóg był jedynie środkiem do celu? Komu tak naprawdę Abraham oddał swoje serce? Czy posiadał pokój, pokorę, odwagę i opanowanie, którym charakteryzują się ludzie pokładający ufność w Bogu, a nie w okolicznościach, opinii publicznej lub własnych kompetencjach? Czy nauczył się ufać *jedynie* Bogu, kochać Boga dla niego samego, a nie dla rzeczy, które mógł od Boga uzyskać? Nie, jeszcze nie.

DRUGIE POWOŁANIE ABRAHAMAMA

Kiedy Anna, nasza znajoma, która tak bardzo pragnęła mieć dzieci, w końcu zaszła w ciążę, myślała, że teraz będzie „żyła długo i szczęśliwie”. Niestety, tak się nie stało i prawdę mówiąc, rzadko tak się dzieje. Wiele par pragnących potomstwa wierzy, że narodziny dziecka rozwiążą wszystkie ich problemy, ale nigdy tak się nie dzieje. Również czytelnicy Księgi Rodzaju 12–21 mogli myśleć, że narodziny Izaaka były punktem kulminacyjnym i ostatnim rozdziałem w życiu Abrahama. Jego wiara zatriumfowała. Teraz mógł umrzeć szczęśliwy, wypełniwszy Boże powołanie, aby opuścić swoją ojczyznę i oczekiwać narodzin syna. Jednak wtedy, ku swojemu zaskoczeniu, Abraham otrzymał od Boga drugie powołanie. I nie mogło ono być bardziej szokujące.

Wzē twego syna jedynego, którego miłujesz, Izaaka, idź do kraju Moria i tam złōż go w ofierze na jednym z pagōrków, jakie ci wskażę.

Księga Rodzaju 22,2

To była najwyższa, ostateczna próba. Bóg pokazuje wyraźnie, że Izaak stał się dla Abrahama *wszystkim*. Nie nazywa chłopca „Izaak”, lecz „twój syn jedyne, którego miłujesz”. Miłość Abrahama przerodziła się w uwielbienie. Wcześniej sensem życia Abrahama było poleganie na słowach Boga. Teraz upatrywał znaczenia w miłości i powodzeniu Izaaka. Jego życie koncentrowało się teraz wokół innego ośrodka. Bóg nie powiedział, że nie można kochać własnego syna, lecz że nie wolno obracać ukochanych w fałszywe bóstwa. Gdy ktoś stawia swoje dziecko

w miejscu prawdziwego Boga, darzy je bałwochwalczą miłością, która zadusi dziecko i zdławi relację, która go z nim łączy.

GROZA BOŻEGO NAKAZU

Na przestrzeni lat wielu czytelników wyrażało zrozumiały sprzeciw wobec tej historii. Uważali, że jej „morałem” jest to, że można dopuszczać się przemocy i okrucieństwa, jak długo wierzymy, że jest to Bożą wolą. Nikt nie pisał o tym równie wymownie jak Søren Kierkegaard, którego książka *Bojaźń i drżenie* oparta jest na historii Abrahama i Izaaka. Kierkegaard dochodzi ostatecznie do wniosku, że wiara jest irracjonalna i absurda. Abraham uważał, że Boży nakaz nie ma najmniejszego sensu i jest sprzeczny ze wszystkim, co Bóg wcześniej powiedział, a mimo to usłuchał go.

Czy ów nakaz był dla Abrahama zupełnie irracjonalny? Sposób, w jaki Kierkegaard interpretuje tę historię, nie uwzględnia znaczenia, jakie w myśli i symbolice żydowskiej posiadał pierworodny syn. Jon Levenson, uczony żydowski i wykładowca Harvardu, napisał książkę pt. *The Death and Resurrection of the Beloved Son (Śmierć i zmartwychwstanie umiłowanego syna)*, w której przypomina nam, że starożytne kultury nie były aż tak indywidualistyczne jak nasza. Ludzie nie wiązali najwyższych nadziei i marzeń z osobistym powodzeniem, sukcesem lub znaczeniem. Ponieważ każdy należał do jakiejś rodziny i nie wiódł życia niezależnie, do tych rzeczy dążono jedynie z myślą o całym klanie. Musimy pamiętać także o starożytnym prawie primogenitury. To najstarszy syn otrzymywał większą część

ziemi i majątku, aby ród nie utracił swojego miejsca w społeczeństwie²⁰.

W kulturze indywidualistycznej, takiej jak nasza, tożsamość i poczucie wartości człowieka powiązane jest najczęściej z jego zdolnościami i osiągnięciami, ale w starożytności wszystkie nadzieje i marzenia mężczyzny i jego rodziny wiązano z pierworodnym synem²¹. Wezwanie do poświęcenia pierworodnego syna byłoby więc analogiczne do utraty przez chirurga władzy w rękach albo wzroku przez malarza.

Levenson argumentuje, że nakaz, jakiego Bóg udzielił Abrahamowi, można zrozumieć jedynie we właściwym mu kontekście kulturowym. Biblia wielokrotnie stwierdza, że z powodu grzeszności Izraela życie ich pierworodnych automatycznie stawało się zagrożone, choć mogli odkupić je przez regularne składanie ofiar (Wj 22,29; 34,20), służbę pośród lewitów przy przybytku Bożym (Lb 3,40–41) lub zapłacenie wykupu kapłanom w przybytku (Lb 3,46–48). Kiedy Bóg osądził Egipt za zniewolenie Izraelitów, najwyższym wymiarem kary było odebranie życia ich pierworodnym. To oni ponieśli karę za grzechy ich rodzin i narodu. Dlaczego? Gdyż pierworodny syn *był* rodziną. Więc kiedy Bóg powiedział Izraelitom, że życie pierworodnych należy do Niego, dopóki nie zostanie wykupione, komunikował im w najbardziej obrazowy sposób, jaki można było sobie w tej kulturze wyobrazić, że każda rodzina na ziemi ma dług wobec wiecznej sprawiedliwości – dług grzechu.

Wszystko to ma kluczowe znaczenie dla interpretacji Bożego nakazu dla Abrahama. Gdyby usłyszał głos, który brzmiałby jak głos Boga, mówiący: „Wstań i zabij Sarę”, zapewne nigdy by

²⁰ Ismaela, który był starszym bratem Izaaka, nie urodziła żona Abrahama, lecz jej służąca. Gdyby Sara nie urodziła Izaaka, to Ismael byłby spadkobiercą Abrahama.

²¹ J. Levenson, *The Death and Resurrection of the Beloved Son: The Transformation of Child Sacrifice in Judaism and Christianity*, New Haven: Yale University Press 1995.

tego nie uczynił. Słusznie uznaliby, że ma omamy, gdyż Bóg nigdy nie poprosiłby go o zrobienie czegoś, co było w oczywisty sposób sprzeczne ze wszystkim, co zawsze mówił o prawości i sprawiedliwości. Lecz gdy Bóg powiedział Abrahamowi, że ma poświęcić życie jedyne go syna, *nie wydawało mu się* to irracjonalnym, wewnątrznie sprzecznym stwierdzeniem. Zwróćmy uwagę, że Bóg nie powiedział mu, aby wszedł do namiotu Izaaka i po prostu go zamordował. Powiedział, aby złożył go w ofierze całopalnej. Wzywał Abrahama, aby spłacił dług. Jego syn miał umrzeć za grzechy całej rodziny.

DROGA W GÓRY

Choć nakaz był zrozumiały, w żaden sposób nie umniejszało to jego grozy. Abraham stanął przed ostatecznym pytaniem: „Bóg jest święty. Nasz grzech oznacza, że Izaak musi stracić życie. Lecz Bóg jest również Bogiem łaski. Powiedział, że przez Izaaka chce błogosławić całemu światu. Jak Bóg może okazać się święty i sprawiedliwy, a jednocześnie wypełnić swoją łaskawą obietnicę zbawienia?”. Abraham nie wiedział tego, mimo to poszedł. Postąpił podobnie jak inna postać ze Starego Testamentu, Hiob, na którego bez słowa wyjaśnienia spadły niezliczone cierpienia. Mimo to Hiob powiedział o Panu: „On wie, co ze mną czyni, a kiedy dokończy swojej próby, wyjdę z niej jak czyste złoto” (Hi 23,10)²².

Jak Abraham zmusił się, aby posłuszny Bożemu wezwaniu,

²² Tę wersję Hi 23,10 można znaleźć w: F. I. Anderson, *Job: An Introduction and Commentary*, Downers Grove, Ill.: InterVarsity Press, 1976, s. 230.

wyruszyć w góry? Mistrzowska narracja w Piśmie Świętym zawiera pewne intrygujące wskazówki. Abraham powiedział do sług: „*wrócimy do was*” (Rdz 22,5). Mało prawdopodobne, aby miał jakiegokolwiek pojęcie o tym, co Bóg uczyni. Lecz nie wchodził na górę, zdając się na siłę woli i powtarzając sobie: „*Mogę to zrobić*”. Mówił raczej: „*Bóg to zrobi... ale nie wiem jak*”. A co dokładnie zrobi? Bóg w jakiś sposób usunie dług obciążający pierworodnego i jednocześnie spełni swoją obietnicę łaski.

Abraham nie okazywał bynajmniej „ślepej wiary”. Nie mówił: „*To szaleństwo, to jest morderstwo, ale i tak to zrobię*”. Mówił raczej: „*Wiem, że Bóg jest jednocześnie święty oraz łaskawy. Nie wiem, jak pogodzi obie te rzeczy – ale wiem, że to zrobi*”. Gdyby nie wierzył, że wiąże go dług wobec świętego Boga, pałałby zbyt wielkim gniewem, aby wyruszyć w drogę. Lecz gdyby nie wierzył również, że Bóg jest Bogiem łaski, byłby zbyt zdruzgotany i odarty z nadziei, aby podjąć wędrówkę. Po prostu położyłby się i czekał na śmierć. Tylko dlatego, że wiedział, iż Bóg jest zarówno święty, jak i pełen miłości, zdobył się na to, aby krok za krokiem wspiąć się na górę.

W końcu Abraham i jego syn mogli zobaczyć miejsce ofiary.

A gdy przyszli na to miejsce, które Bóg wskazał, Abraham zbudował tam ołtarz, ułożył na nim drwa i związawszy syna swego Izaaka położył go na tych drwach na ołtarzu. Potem Abraham sięgnął ręką po nóż, aby zabić swego syna.

Księga Rodzaju 22,9–10

Lecz właśnie w tej chwili z niebios dobiegł go Boży głos: „*Abrahamie! Abrahamie!*”.

„*Oto jestem*”, odpowiedział z krawędzi urwiska.

„Nie podnoś ręki na chłopca (...). Teraz poznałem, że boisz się Boga, bo nie odmówiłeś Mi nawet twego jedyne go syna” (w. 12).

I w tym momencie Abraham zobaczył barana, który zaplątał się rogami w gałęzie. Rozwiązał Izaaka i złożył zwierzę w ofierze w miejsce swojego syna.

ZAGROŻENIE, JAKIM JEST NAJLEPSZA RZECZ NA ŚWIECIE

Co było istotą tego zdarzenia? Chodziło o dwie rzeczy; jedną z nich Abraham zapewne rozumiał dość dobrze, a drugiej nie mógł jeszcze wówczas jasno pojąć.

Abraham potrafił zrozumieć, że istotą tej próby było otaczanie Boga najwyższą miłością. Ostatecznie Pan powiedział mu: „Teraz poznałem, że boisz się Boga”. W Biblii te słowa nie odnoszą się tyle do strachu przed Najwyższym, co raczej do całkowitego oddania się Mu. Na przykład w Psalmie 130,4 widzimy, że bojaźń Boża wzrasta dzięki doświadczeniu Bożej łaski i przebaczenia. To opis pełnego miłości i radosnego zachwytu oraz podziwu w obliczu wielkości Boga. Pan mówi: „Teraz wiem, że kochasz mnie bardziej niż wszystko inne na świecie”. To właśnie jest bojaźń Boża.

To nie znaczy, że Bóg próbował sprawdzić, czy Abraham go kocha. Wszechwiedzący Bóg zna serce każdego człowieka. On raczej prowadził Abrahama przez piec ognisty, aby ostatecznie jego miłość do Boga mogła „wyjść z niego czysta jak złoto”. Nietrudno zrozumieć, dlaczego Bóg posłużył się w tym celu Izaakiem. Gdyby Pan nie wkroczył, Abraham z pewnością umi-

łowałby swojego syna bardziej niż cokolwiek innego na całym świecie, o ile już tego nie zrobił. To byłoby bałwochwalstwem, a każda forma bałwochwalstwa jest niszcząca.

Z tej perspektywy widać, że wyjątkowo szorstki sposób, w jaki Bóg potraktował Abrahama, był w rzeczywistości aktem miłosierdzia. Izaak był dla ojca cudownym darem, ale jednocześnie był także zagrożeniem, jak długo ten byłby skłonny stawiać go na pierwszym miejscu, przed Bogiem. Dopóki Abraham nie musiał dokonać wyboru między swoim synem i posłuszeństwem Bogu, nie mógł dostrzec, że jego miłość staje się bałwochwalczą. My również możemy być nieświadomi, z jak bałwochwalczym oddaniem poświęcamy się karierze zawodowej, dopóki nie staniemy przed sytuacją, w której powiedzenie prawdy i postępowanie w zgodzie z zasadami mogłoby odbić się niekorzystnie na rozwoju kariery. Jeśli nie będziemy gotowi gotowi poświęcić własnej kariery po to, aby wypełnić Bożą wolę, praca zawodowa stanie się dla nas fałszywym bóstwem.

W jaki sposób Anna, o której wspomnieliśmy wcześniej, mogłaby oddać Bogu to, czego On oczekiwał od Abrahama? Terapeuci powiedzieliby jej, że musi przestać zmuszać dzieci do podejmowania zadań i aktywności, do których nie mają predyspozycji. Musi przestać karać je emocjonalnie za złe oceny. Musi pozwolić im ponieść porażkę. To wszystko prawda, ale jest jeszcze jedna fundamentalna kwestia, z którą powinna się zmierzyć. Musi być zdolna powiedzieć w sercu: „Moje pragnienie, aby dzieci były szczęśliwe i odnosiły sukcesy, jest egoistyczne. Chodzi tylko o moją potrzebę czucia się ważną i docenianą. Gdybym prawdziwie знаła Bożą miłość, potrafiłabym pogodzić się z tym, że moje dzieci nie muszą być doskonałe, i nie naciskałabym na nie tak mocno. Gdyby Boża miłość znaczyła dla mnie więcej niż dzieci, mogłabym darzyć

je prawdziwą i mniej egoistyczną miłością”. Anna musi złożyć swoich „izaaków” na ołtarzu i oddać Bogu centralne miejsce w swoim życiu.

Jej nadmierna kontrola nad dziećmi była przejawem niechęci, aby pozwolić Bogu być Panem nie tylko w jej życiu, ale również w życiu jej pociech. Anna nie potrafiła sobie wyobrazić, że Bóg mógłby mieć wobec nich lepszy plan niż ten, który sama wymyśliła. Zaplanowała dla nich doskonale życie, bez porażek i rozczarowań. Lecz taki plan na życie *jest* gorszy niż wyboista droga, którą Bóg nieodmiennie każe nam kroczyć. Ludzie, którzy nigdy nie cierpieli, mają mniej empatii dla innych, mniejszą świadomość własnych wad i ograniczeń, nierealistyczne oczekiwania wobec życia i niemal zerową wytrwałość w obliczu trudności. Jak czytamy w nowotestamentowym Liście do Hebrajczyków, każdy, kogo Bóg kocha, doświadcza trudności (Hbr 12,1–8).

W przypadku Anny sukces i miłość dzieci miały większe znaczenie dla jej obrazu siebie niż chwała i miłość Boża. Choć umysłem wierzy w Boga, największym spełnieniem jest dla niej usłyszeć z ust dziecka: „Mamo, wszystko tobie zawdzięczam!”. Co tragiczne, może nigdy nie doczeka spełnienia tego marzenia, gdyż jej przesadna potrzeba aprobaty ze strony dzieci sprawia, że odpycha od siebie tych, których kocha najbardziej. Musi być gotowa postawić Boga na pierwszym miejscu, zawierzyć Jemu swoje dzieci, pozwalając im upaść, i odnaleźć pokój w Jego miłości i woli. Potrzebuje wyruszyć w góry w ślad za Abrahamem.

Abraham odbył tę podróż i dopiero po niej mógł kochać Izaaka dobrze i mądrze. Gdyby to syn stał się największą nadzieją i radością w życiu Abrahama, to ten albo traktowałby go z przesadną surowością (gdyż jego syn musi być doskonały) lub nadmierną pobłażliwością (bo nie mógłby znieść tego, że syn

FAŁSZYWI BOGOWIE

jest niezadowolony), albo jedno i drugie. Rozpieszczałby go, jak tylko by mógł, a jednocześnie, kiedy syn by go rozczarował, potraktowałby go z wielkim gniewem i okrucieństwem, może nawet posuwając się do przemocy. Dlaczego? Gdyż bóstwa zniewalają. Miłość i sukces syna stałyby się dla Abrahama jedynym źródłem tożsamości i radości. Gdyby Izaak kiedykolwiek odmówił mu posłuszeństwa lub miłości, popadłby w przesadny gniew, lęk i depresję. A z pewnością by go zawiódł, gdyż żadne dziecko nie uniesie na swych barkach ciężaru boskości. Oczekiwania ojca zniechęciłyby go do niego lub wypaczyłyby, a wręcz zniszczyły jego ducha.

Bolesna wędrówka Abrahama w góry była zatem ostatnim etapem długiej podróży, podczas której Bóg zmienił go ze zwyczajnego człowieka w jedną z największych postaci w historii. Trzy wielkie monoteistyczne religie naszych czasów – judaizm, islam i chrześcijaństwo – uważają go za swego założyciela. Ponad połowa ludzi na świecie widzi w nim swojego duchowego ojca. Nigdy by tak nie było, gdyby Bóg nie rozprawił się z fałszywym bóstwem w sercu Abrahama.

OFIARA ZASTĘPCZA

W tym słynnym zdarzeniu było również coś, czego Abraham nie mógł dostrzec, a przynajmniej nie wówczas. Dlaczego Izaak nie został złożony w ofierze? Grzechy Abrahama i jego rodziny nie zniknęły. Jak święty i sprawiedliwy Bóg mógł je przeoczyć? Cóż, została złożona ofiara zastępcza, baran. Jednak czy to krew barana zmazywała dług, jaki ciążył na pierworodnym? Nie.

Wiele lat później w tych samych górach²³ inny pierwotny syn został rozpięty na kawałku drewna, by umrzeć. Lecz na Golgocie, kiedy umiłowany Syn Boży zawołał: „Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił?“, nie rozległ się głos z nieba, ogłaszając, że nie musi umierać. Bóg Ojciec zapłacił tę cenę w milczeniu. Dlaczego? Prawdziwą ofiarą zastępczą w miejsce syna Abrahama był jedyny Boży Syn, Jezus, który zginął, biorąc na siebie należną nam karę. „Chrystus bowiem również raz jeden umarł za grzechy, sprawiedliwy za niesprawiedliwych, aby was do Boga przyprowadzić” (1 P 3,18). Paweł rozumiał prawdziwe znaczenie historii Izaaka, kiedy świadomie odniósł pochodzące z niej wnioski do Jezusa: „On, który nawet własnego Syna nie oszczędził, ale Go za nas wszystkich wydał, jakże miałby także wraz z Nim wszystkiego nam nie darować?” (Rz 8,32).

Oto praktyczna odpowiedź na nasze bałwochwalstwo, na „izaaków” w naszym życiu, którzy stanowią dla nas duchowe zagrożenie. Potrzebujemy złożyć ich w ofierze. Potrzebujemy znaleźć sposób, aby nie uchwycić się ich zbyt mocno, aby nie dać się im zniewolić. I nigdy nie osiągniemy tego, deklamując abstrakcyjne stwierdzenia o tym, jak wielki jest Bóg. Musimy być pewni, że Bóg tak bardzo nas kocha i ceni, tak bardzo rozkoszujemy się Nim, że możemy Mu zawierzyć swoje serca i z Niego czerpać poczucie znaczenia i bezpieczeństwa, by poradzić sobie ze wszystkim, co zdarzy się w życiu.

Ale jak?

Bóg ujrzał ofiarę Abrahama i powiedział: „Teraz wiem, że mnie kochasz, bo nie odmówiłeś mi swojego jedynego syna”. O ileż bardziej to my możemy spojrzeć na *Jego* ofiarę na krzyżu

²³ Zob. 2 Km 3,1. „Moria” to nazwa gór i wzgórz otaczających Jerozolimę. Na jednym z tych wzgórz został zabity Jezus.

FAŁSZYWI BOGOWIE

i powiedzieć Bogu: „Teraz *my* wiemy, że *nas* kochasz. Bo nie odmówiłeś nam swojego Syna, Twojego jedynego Syna, którego miłujesz”. Kiedy pojmiemy ogrom tego, co Bóg uczynił, będziemy mogli zawierzyć Mu swoje serca bardziej niż czemukolwiek innemu na świecie.

Ta historia ma sens jedynie dzięki Jezusowi. Bóg mógł okazać się jednocześnie „sprawiedliwym” (wymagając spłaty ciążącego na nas długu grzechu) oraz „usprawiedliwiającym”²⁴ (zapewniającym zbawienie i łaskę) jedynie dlatego, że później inny Ojciec wspiał się na inną górę, Golgotę, ze swoim pierworodnym Synem i złożył Go tam w ofierze za nas wszystkich. Nigdy nie będziemy równie wielkimi, równie bezpiecznymi w Bogu i równie odważnymi jak Abraham, opierając się na własnych siłach. To możliwe jedynie dzięki wierze w Zbawiciela, na którego wskazuje to wydarzenie. Tylko dzięki temu, że Jezus żył i umarł za nas, możemy mówić o tym, że Bóg jest jednocześnie pełny nieskończonej miłości i świętości. A wtedy możemy mieć całkowitą pewność, że On nas kocha.

NASZA DROGA W GÓRY

Pomyślmy o licznych problemach i rozczarowaniach, które na nas spadają. Przyjrzyjmy się im uważnie, a zrozumiemy, że te najboleśniejse mają związek z naszymi „izaakami”. W życiu zawsze są pewne rzeczy, w które wiele inwestujemy, oczekując, że dadzą nam radość i spełnienie, jakie może zapewnić jedynie Bóg. I najbardziej bolesne chwile w życiu to te, kiedy

²⁴ Rz 3,26.

nasi „izaakowie”, nasze bóstwa, zostają nam odebrane lub coś im zagrozi. W takiej sytuacji możemy zareagować w dwojaki sposób. Możemy popaść w rozpacz i zgorzknienie. Myślimy, że mamy prawo pogrążyć się w takich emocjach, i mówimy sobie: „Całe życie pracowałem, aby zrobić karierę, a teraz wszystko legło w gruzach!” albo: „Przez całe życie harowałem jak wół, aby zapewnić córce dobre życie, a ona tak mi się odwdzięcza!”. Wydaje nam się, że możemy kłamać, oszukiwać, mścić się i łamać własne zasady, aby poczuć ulgę. Lub po prostu tkwimy w ciągłym przygnębieniu.

Albo jak Abraham możemy wyruszyć w góry. Możemy powiedzieć: „Myślę, że wzywasz mnie, Boże, abym żył bez czegoś, bez czego nie wyobrażałem sobie życia. Lecz jeśli będę miał Ciebie, będę miał jedyne bogactwo, zdrowie, miłość, honor i bezpieczeństwo, których potrzebuję i których nie mogę utracić”. Wielu nauczyło się tego osobiście, a potem uczyło tego innych – nie rozumiemy, że Jezus jest wszystkim, czego potrzebujemy, dopóki oprócz Niego nic nam nie zostanie.

Wiele, a nawet większość z tych fałszywych bóstw może pozostać w naszym życiu, jeśli zdegradujemy je do pozycji niższej od Boga. Wtedy nie będą nad nami panowały ani nękały nas lękiem, pychą, gniewem i niepohamowaną ambicją. Nie wolno nam jednak błędnie zakładać, że wystarczy, że będziemy *gotowi* rozstać się ze swoim bóstwami. Gdyby Abraham wspinał się na górę, myśląc: „Muszę tylko złożyć Izaaka na ołtarzu, a nie oddać go naprawdę” – nie przeszedłby tej próby! W swoim życiu możemy jedynie zachować te rzeczy, które przestały być dla nas bóstwami. A tak stanie się dopiero wtedy, gdy naprawdę będziemy gotowi żyć bez nich, kiedy szczerze, z serca, powiemy im: „Mam Boga, dlatego mogę obejść się w życiu bez was”.

Czasami wydaje nam się, że Bóg nas zabija, podczas gdy w rzeczywistości On nas ratuje. W tamtej chwili zmieniał Abrahama w wielkiego człowieka – choć z zewnątrz wydawało się, że jest wobec niego okrutny. Niektórzy uważają, że w takich okolicznościach podążanie za Bogiem jest ślełą wiara, ale w istocie jest to wiara żywa i wdzięczna. Biblia jest pełna opowieści o postaciach – takich jak Józef, Mojżesz i Dawid – którym wydawało się, że Bóg ich porzucił, lecz potem okazało się, iż rozprawiał się z destrukcyjnymi bóstwami w ich życiu i dlatego konieczne było, aby doświadczyli trudności.

Podobnie jak Abraham, Jezus także zmagając się z Bożym wezwaniem. W ogrodzie Getsemani pytał Ojca, czy nie ma innej drogi, ale ostatecznie posłusznie wspiął się na Golgotę i na krzyż. Nie poznamy wszystkich powodów, dla których nasz Ojciec pozwala, aby spotkały nas złe rzeczy, lecz jak Jezus możemy zaufać Mu w tych trudnych chwilach. Gdy patrzymy na Niego i cieszymy się z tego, co dla nas zrobił, zyskujemy radość i nadzieję – oraz wolność od fałszywych bóstw – które są niezbędne, aby podążać za Bożym wezwaniem nawet podczas najmroczniejszych i najtrudniejszych chwil w życiu.